

Niemcy, a od Niemców i bolszewicy. Nic dziwnego, że niektóre operacje nie były w Sztabie należycie przygotowane.

Mało było ludzi, przyzwyczajonych do t. zw. buchalterii wojny. Wśród legionistów było takich ledwo kilku. Wyższe wykształcenie do tego mieli tylko oficerowie z armii austriackiej. Oni to utworzyli to, co nazwałem mafią austriacką: komunikowali pewne rzeczy tylko swoim ludziom, nie innym. Na czele stanął Szeptycki; opierał się temu Stanisław Haller, ale potem i on przystąpił.

W Naczelnym Dowództwie działały się olbrzymie nadużycia. Prawdopodobnie i wielu posłów sejmowych maczało w nich ręce: niejedna fortuna poselska wyrosła z nadużyć w gospodarce wojskowej, zwłaszcza brudna była sprawa rozdrapania materiałów zdobytych, wziętych na Niemczech. Wtedy zmusiłem Paderewskiego, żeby podczas swych częstszych odjazdów powierzał zastępstwo Wojciechowskiemu, ministrowi spraw wewnętrznych, i razem z nim próbowałem walczyć z tym złem. Zacięte były walki z Zarządem Ziemi Wschodnich, bo tam chciano, co można, zachować dla miejscowej ludności. Chciano wymusić nagły rozkaz, aby dla wojska kupować wszystko za wszelką cenę. Odmówiłem Stanisławowi Hallerowi podpisu pod takim rozkazem. Wtedy, po zwycięstwie wileńskim 1919 r., powstało Naczelne Dowództwo dla spraw ekonomicznych. Ale w prowadzeniu wojny zupełnie się nie liczyłem ze zdaniem Naczelnego Dowództwa. Zwycięstwa odnosiłem tak, że porzucałem na j... pies inne sprawy, rzucałem się w jedną stronę, obejmowałem dowództwo i zwyciężałem. Zwycięstwa odnoszone były pod moim batem. Pisano w Sztabie Generalnym dużo, ale nic z tego się nie robiło. Rozwadowski pisał ciągle różne projekty — efemerydy. Trzymałem go w 1920 r. na stanowisku szefa Sztabu, bo z austriackich oficerów on jeden nie upadł moralnie».

---

## NIECO O BIURZE HISTORYCZNYM

(3, 5, 12, 14, 21, 22 października i 6 listopada 1925 r.)

*Walka polityczna z Piłsudskim znachodziła swój wyraz również w tendencjach umniejszania zasług wojennych Piłsudskiego. Temu celowi służyła metoda przypisywania czynów Naczelnego Wodza komuś innemu lub tendencyjnego wywyższania zasług innych generalów dla umniejszenia roli Piłsudskiego.*

*Taką tendencję wyczuł Piłsudski również w dwóch artykułach umieszczonych w zeszycie sierpniowym 1925 r. miesięcznika «Bellona», poświęconym piątej rocznicy bitwy warszawskiej: w artykule gen. M. Kukieła: «Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej» i w artykule gen. J. Zająca: «Bitwa 5-tej armii nad Wkrą».*

*Ostrej krytyce tych artykułów poświęcona jest niżej przytoczona praca Piłsudskiego, ogłoszona w numerach «Kuriera Porannego» z dnia 3, 5, 12, 14, 21, 22 października i 6 listopada 1925 r.*

*Rozbicie tej pracy na szereg artykułów wynikało tylko z konieczności techniki dziennikarskiej. Niewolnicze trzymanie się chronologii według dat opublikowania poszczególnych części tej pracy rozerwałoby jej ciągłość przez wstawienie następnego utworu Piłsudskiego między przedostatnią a ostatnią część tej pracy. Tekst podajemy według «Kuriera Porannego» z dni wyżej wymienionych.*

## I

Istnieje taka instytucja, która zowie się Biurem Historycznym Sztabu Generalnego<sup>1)</sup> w Polsce. Mieści się ona na placu Saskim. Nikt albo przynajmniej bardzo niewiele osób wie o istnieniu tej instytucji, nikt albo niewielka tylko grupka ludzi wie, co ona czyni lub co zamierza czynić. Jednym słowem, ciche, skromne, w ukryciu pracujące biuro, najmniej chyba głośnie ze wszystkich biur w Polsce. Nie zajmowałbym się i ja tym biurem w obecnej dobie, gdy złoty chwieje się, a ze złotym razem chwieje się i wielu ludzi w Polsce, gdyby to biuro nie zechciało się zajmować mną, t. j. Józefem Piłsudskim. Trochę głośniej o biurze może mówić zaczęto, gdy na zjeździe legionistów w swoim odczycie<sup>2)</sup> postawił tezę, że historycy powinni być ostrożni przy dotykaniu dokumentów historycznych doby obecnej, gdyż te są fałszowane lub niszczone. Słyszałem nawet, że to biuro w jego pracy ma zastąpić z tego powodu nowa instytucja, mianowicie «Komisja Historyczna»<sup>3)</sup>, która, choć ma także zajmować się moją, t. j.

<sup>1)</sup> Biuro Historyczne Sztabu Generalnego było w roku 1925 instytucją zależną od Szefa Sztabu Generalnego. Zadaniem jego było gromadzenie i konserwacja aktów operacyjnych oraz opracowanie naukowo-wojskowe historii Polski. Szefem Biura był w omawianym okresie gen. Marian Kukiel.

<sup>2)</sup> Mowa o przemówieniu wygłoszonym na Zjeździe Legionistów w dniu 9 sierpnia 1925 r., por. t. VIII, str. 196—208.

<sup>3)</sup> W tym właśnie czasie zbierała się komisja dla zbadania stanu aktów operacyjnych z 1920 roku, zwołana przez ministra spraw wojskowych z powodu zarzutów Marszałka Piłsudskiego przeciw Biuru Historycznemu.

Józefa Piłsudskiego osobą, ma przy tym unikać zetknięcia ze mną, a wyjaśnień ma jej udzielać nie kto inny, jak szef owego Biura Historycznego<sup>1)</sup>). Dlatego też zdecydowałem i ja zająć się tym Biurem.

Mam przed sobą właśnie pracę historyczną tego Biura. Mianowicie — «Bellona», miesięcznik wojskowy, wydawany przez Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, wydał, jako tom XIX, zeszyt 2, w sierpniu tego roku tom pod tytułem «Bitwa Warszawska 1920 roku»<sup>2)</sup>). Redakcja tego miesięcznika<sup>3)</sup> była tak grzeczna, że wysłała mi ten tom do Druskienik z dodatkiem, drukowanym na książce, głoszącym, że jest to «Egzemplarz Naczelnego Wodza». «Bitwa Warszawska», gdy ją się przejrzy, jest właściwie zbiorem studiów i artykułów bardzo różnej wartości, bez jednolitego opracowania i jednolitego kierunku. Są tam rzeczy dobre, bardzo sumienne, i rzeczy, odwrotnie — złe, nawet bardzo złe. Nie chcę się zatrzymywać nad całością tej pracy, gdyż wygląda tak, że tytuł nie odpowiada treści i że zatem oczekiwać należy, że wydany w sierpniu tom jest chyba początkiem dla dalszej jakiejś, nieznannej jeszcze pracy. Zatrzymać jednak chcę się nad tym, co mnie dotknęło i co, zdaniem moim, w sprzeczności jaskrawej stoi z pojęciem o historii i jej zadaniach.

Każdego ze studiujących historię interesują zawsze źródła, na których oparta jest ta czy inna książka czy studium historyczne. Jest to zrozumiałe: są źródła znane i poglądy historyków na daną kwestię czy okres historyczny już utarte, i wtedy szuka się jedynie, czy i jak daleko odbiega pogląd

---

<sup>1)</sup> Aluzja do tego, że chociaż komisja miała rozpatrywać zarzuty, skierowane przeciw Biuru Historycznemu, wskazówki dla jej prac, referaty, zestawienia materiałów i tym podobne opracowywał szef tegoż biura.

<sup>2)</sup> Był to zeszyt specjalny wydany w piątą rocznicę bitwy warszawskiej, a zawierał następujące artykuły: Gen. bryg. Marian Kukiel: «Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej», mjr Józef Moszczeński «Rosyjski plan bitwy nad Wisłą w 1920 roku», kpt. Adam Borkiewicz: «Koncentracja nad Wisłą», gen. bryg. Józef Zajac: «Bitwa 5-ej armii nad Wkrą», mjr Sztabu Generalnego Edward Perkowicz: «Bitwa pod Warszawą w sierpniu 1920 i jej kryzys», oraz pplk. Sztabu Generalnego Tadeusz Różycki: «Możliwość interwencji konnej armii Budiennego w bitwie warszawskiej». Część autorów (Kukiel, Moszczeński, Borkiewicz, Perkowicz) byli to pracownicy Biura Historycznego, pozostałe prace powstały z materiałów i na podstawie dyrektyw Biura Historycznego. Stąd też, jakkolwiek nie było to nigdzie zaznaczone, zeszyt ten był publikacją Biura Historycznego.

<sup>3)</sup> Redaktorem «Bellony» był w tym czasie plk. dr Wacław Tokarz.

piszącego od utartego, znanego już poglądu. Lecz gdy się spostrzeże, że badacz oparł swój pogląd na nowych, nieznanych dotąd źródłach, interes czytającego zawsze wzrasta, gdyż historia bez źródeł dla niej, sumiennie i krytycznie zbadanych i z innymi źródłami zestawionych, jest po prostu bajką. ba, często próbą pisania historii «ad usum delphini»<sup>1)</sup>). Co do mnie, znając zwyczaje historyków, przebiegam zwykle, nim zacząć czytać, notatki u dołu stronic, gdzie piszący notuje źródła, na które się powołuje. Często liczność tych notatek jest tak wielką, że podejrzewałem nieraz piszących, że się chwala publicznie swoją erudycją i odczytaniem w źródłach: dokumentach, listach czy dziełach innych historyków. Tak bowiem wielkim jest mus historyka, szanującego siebie, by go nie podejrzewano o fantazjowanie lub przypochebienie faworytom, wybranym przez siebie. Tak też postąpiłem, gdym z ciekawością, ze względu na tytuł, otworzył książkę o «Bitwie Warszawskiej» z nadpisem «Egzemplarz Naczelnego Wodza».

Przeglądałem więc cytaty, zaczynając, naturalnie, od początku. Tom zaczyna swym utworem czy artykułem p. Kukiel, generał brygady i wychowaniec uniwersytetu, wszechnicy Jana Kazimierza<sup>2)</sup>). Artykuł ten historyczny ma tytuł «Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej». Tytuł trochę dziwaczny i pretensjonalny, przeczący tytułowi książki «Bitwa Warszawska». Niech tam! Przeglądam więc cytaty. Źródła są i nowe, wcale mi nieznane przy dotychczasowych mych pracach nad tym samym przedmiotem. Przypomniało mi to, co prawda, list mój otwarty do szefa Sztabu Generalnego<sup>3)</sup>) w Polsce o prywatnych dokumento-zbiorach, zamkniętych dla Naczelnego Wodza, lecz widocznie otwartych dla szefa Biura Historycznego i wychowanka wszechnicy Jana Kazimierza<sup>4)</sup>). Lecz trudno!... Natomiast z pewną autorską dumą znalazłem u dołu drobnym drukiem — do czego spieszę wyznać, nie mam pretensji — i moje nazwisko. Trafiłem do historyków! Wyraźnie stoi napisane: «Rok 1920 — Józef Piłsudski». Przyjemnym mi

<sup>1)</sup> Dosłownie: do użytku następcy tronu francuskiego, tzn. dla przysłużenia się któremuś z dygnitarzy.

<sup>2)</sup> Generał Kukiel ukończył studia historyczne na uniwersytecie lwowskim imienia Jana Kazimierza i tam też otrzymał tytuł doktorski.

<sup>3)</sup> Por. List z powodu komunikatu Szefa Sztabu Generalnego, t. VIII, str. 212—215.

<sup>4)</sup> Aluzja do licznych, w odnośnikach w artykule Kukieła cytowanych, dokumentów generała Rozwadowskiego, szefa Sztabu Generalnego w okresie bitwy warszawskiej, które zostały oddane do Biura Historycznego dopiero w roku 1925. Nie było ich zatem w archiwum w czasie, kiedy Marszałek Piłsudski pisał swój «Rok 1920» (1924).

to było i sędzę, że postąpiłem, jak może najczęściej postępują początkujący pisarze, zacząłem sprawdzać cytaty, chociażby dla przyjemności odczytania raz jeszcze ustępów ze swego dzieła.

Mój Ty, Boże! Zdumiałem! Przejrzałem i porównywałem kilka razy, nie chcąc oczom wierzyć. Cytaty w stosunku do pracy Naczelnego Wodza z jego książki, podpisanej imieniem i nazwiskiem — nie pseudonimem — w «utworze» p. Kukiela, generała brygady i szefa Biura Historycznego w Sztapie Generalnym w Polsce, a zarazem wychowanka wszechnicy Jana Kazimierza, uczonego w licznych seminariach historycznych i bodaj mającego z tego tytułu prawo do dodania przed swoimi innymi tytułami magicznych specjalnie w wojsku liter «Dr» — nie są wcale historyczne. Cytaty te przynajmniej w «Egzemplarzu Naczelnego Wodza» z książką tego Naczelnego Wodza nic a nic wspólnego nie mają. Nieprawdaż, dziwne odkrycie?! Dziwna historyczność Historycznego Biura i historycznego tegoż biura szefa. A jednak jest to prawda najzupełniej oczywista. Zacznę od najśmieszniejszej, lecz za to najbardziej pieprzonej i pikantnej.

Rozdział drugi artykułu wychowanka wszechnicy Jana Kazimierza ma podtytuł — «Ocena położenia. Decyzja». U dołu zaś wymienione jest pomiędzy innymi źródłami — «Piłsudski l. c., str. 164 i nast.»<sup>1)</sup>. Istotnie, gdy otworzył swą książkę «Rok 1920», znalazłem akurat na tej stronie słowa: «Przed wszystkim sprostować chcę dziwaczne twierdzenie p. Tuchaczewskiego, jakoby z tą datą związana była jakaś rada wojenna, gdyż wszystkie zasadnicze decyzje w ciągu całej wojny pobierałem sam, nie zwołując żadnej rady». Poza tym na tej samej stronie słowo «decyzja» użyte jest trzy razy w najrozmaitszych odmianach i raz jeden użyte jest jako synonim słowo: «rozstrzygnięcie». Z tego punktu widzenia, bardzo zresztą formalnego, cytata wychowanka wszechnicy Jana Kazimierza jest zupełnie słuszna i nic jej zarzucić nie można. Zgodna nawet jest z drugą częścią podtytułu szefa Biura Historycznego Sztabu Generalnego w Polsce — «Decyzja». Lecz poza tym, jak już napisałem, nie znalazłem ani w treści, ani w szczegółach, z wyjątkiem paru, które dalej wiernie zanotuję, nic wspólnego w artykule p. Kukiela z książką, cytowaną przez niego a napisaną przeze mnie, t. zn. ówczesnego Naczelnego Wodza.

---

<sup>1)</sup> Wszystkie cytaty z dzieła «Rok 1920» podane są według wydania 1-szego. Por. t. VII, str. 109.

Zacytowałem samego siebie, twierdząc wbrew Tuchaczewskiemu, że żadnej narady ani rady nie zwoływałem, na to p. Kukiel stwierdza odwrotnie, że «narady nie były protokółowane», tak nie były protokółowane, że «nie dochowały się też żadne szkice i bruliony z czasów przed 6 sierpnia». Narady więc były i wobec tego, że wychowanek uniwersytetu Jana Kazimierza stałe w opisie tych narad miesza Naczelnego Wodza do tych narad, «uzgadniając» go stałe nie z kim innym, jak z gen. Rozwadowskim, szefem Sztabu Naczelnego Wodza, wie zatem lepiej, niż ja, co ówczesny Naczelnny Wódz czynił i robił. Jest jednak jeden szczegół w tym uzgadnianiu, jasno wypisany na stronie 126 w tomiku «Bellony». Szczegół ciekawy i całkiem mnie, Naczelnemu Wodzowi, nieznanym, znany jednak dobrze widocznie szefowi Biura Historycznego Sztabu Generalnego w Polsce, który to szczegół pomimo stałego uzgadniania «w decyzji» mnie z moim szefem sztabu świadczy o głębokiej różnicy poglądów. Mianowicie, gdy Naczelnny Wódz, co w ogólnych zarysach zgadza się z moją książką «Rok 1920», upierał się przy prowadzeniu kontrataku od południa, szef Sztabu (niech w nawiasach napiszę Generalnego) «powracał raz po raz do myśli dwustronnego oskrzydlenia przeciwnika», «doprowadzając do manewru według wzoru Cannae». Brawo! Uczeń Schlieffena<sup>1)</sup>! Strzeżcie się, bolszewicy z Tuchaczewskim! «Hannibal ante portas»<sup>2)</sup>! Hannibal i wielki hrabia Schlieffen niemiecki razem wzięci!

Wyznaję otwarcie, że gdym to czytał, uśmiełem się tak szczerze i tak serdecznie, jak dawno się nie śmiałem. Ileż tu bowiem bezwiednego humoru! W zasadzkę wciągnięci bolszewicy, jak wilki, nie, śmieszniej jeszcze — jak kaczkki, czy kuropatwy<sup>3)</sup>, od Berezyny: sławnej Auty, aż pod Warszawę, aby «doprowadzić do manewru według wzoru Cannae». Drżycie! «Hannibal ante portas»! Mam nadzieję jednak, że nawet p. Kukiel, wychowanek historyczny wszechniczy Jana Kazimierza, nie zechce mi zarzucać, że ja, Naczelnny Wódz, o tym wiedziałem. Jeśli bowiem «narady nie były protokółowane», jak

<sup>1)</sup> Alfred von Schlieffen, feldmarszałek niemiecki, szef sztabu generalnego w latach 1891—1905, wybitny teoretyk wojskowy, wydał dzieło po tytule «Cannae», w którym manewr dwustronnego oskrzydlenia, wykonany przez Hannibala przeciw Rzymianom pod Kannami w roku 216 przed Chrystusem, stawiał jako wzór działania operacyjnego.

<sup>2)</sup> Hannibal przed bramami.

<sup>3)</sup> Aluzja do odezwań się gen. Rozwadowskiego, który radził dowódcom frontowym z humorem «wystrzelać bolszewików śrutem jak kaczkki».

pisze ten szef Biura Historycznego, i nawet «nie dochowały się też żadne szkice i bruliony z czasów przed 6 sierpnia», to gdy takowe nagle znajdują się w prywatnych dokumento-zbiorach, to może już nie będą historyczne.

## II

Pomimo całej śmieszności Hannibalskich czy Schlieffenowskich prac Kukiela czy mego szefa Sztabu (w nawiasie dodam — najgeneralniejszego bo... w Polsce) wychowanek historyczny wszechnicy Jana Kazimierza, cytując książkę swego Naczelnego Wodza i posyłając do niego swój utwór historyczny z nadpisem «Egzemplarz Naczelnego Wodza», każe mu pracować dla wydobycia decyzji przez «ocenę położenia» nie inaczej, tylko tak, jak chce Hannibal czy Schlieffen. Gdy więc «takie w przybliżeniu myśli mogły być rzucone w toku n a r a d na placu Saskim» <sup>1)</sup> (cytuję szefa Biura Historycznego, stronica 128), «w nocy z 5 na 6 sierpnia Wódz Naczelny, pracując nad decyzją, ogarniał myślą sytuację własną i przeciwnika» (l. c. stronica 128). Zaczął więc myśleć Wódz Naczelny. Od czegoż zaczął? A no: «Na południu nieprzyjaciel pobity, ale nie zniszczony, wkrótce wznowić może działania zaczepne w większym stylu. Na północy bitwa trwa, — prowadzona z najwyższą energią i wolą zwycięstwa. Nieprzyjaciel jest tu niewątpliwie w pewnym stopniu związany i pod wrażeniem zaciętości oporu i przeciwnatarć» (l. c. stronica 128). Tak zaczął myśleć Naczelny Wódz u szefa Biura Historycznego w Sztabie Generalnym Polski, tak zaczął myśleć Naczelny Wódz historycznie w historycznym utworze wychowanek historyczny wszechnicy Jana Kazimierza. Więc pytać się godzi, co za skutek z tego założenia, które wprost twierdzi, że na południu jest gorzej, niż na północy? Chyba wprost ten, że trzeba, by północ pomagała południowi, by choć część wojska ze zwycięskiego prawie skrzydła północnego wyciągnąć, by zapobiec grożącym «działaniom zaczepnym nieprzyjaciela w większym stylu». «Większy styl» północy nie grozi, gdyż nieprzyjaciel jest tam nie tylko związany, lecz nawet pod wrażeniem zaciętości oporu i przeciwnatarć. Nadzwyczajne! Potem bowiem ku wielkiemu przerażeniu Naczelnego Wodza formalnie i zgodnie z istotną historią — zdecydował wyciągnąć właśnie z południa pomoc dla północy.

<sup>1)</sup> Na placu Saskim (dziś Marszałka Piłsudskiego) mieści się gmach Sztabu Generalnego.

Biedny Naczelny Wódz, jakież on głupi!! Nie słuchał rad Hannibala i Schlieffena, wyrzekł się «manewru według wzoru Cannae». Biedny! nie miał przy sobie gen. brygady Kukiela, szefa obecnego Biura Historycznego i wychowanka wszechnicy od Jana Kazimierza i Marii Kazimiery, popełnił głupstwa bez dwustronnego oskrzydlenia «według wzoru Cannae». Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie północ, gdzie południe — nie wiedział; nie wiedział, gdzie lepiej, gdzie gorzej. Biedny, biedny Naczelny Wódz, który, gdy zaczął myśleć, popełnił od razu głupstwo, gdyż sam wyraźnie pisał w swej książce, cytowanej zresztą przez historyka od historycznych studiów, że południe było silne moralnie, północ znacznie pod tym względem słabsza, że na południu było lepiej, na północy gorzej, że zaczepne działania i to nie w większym, lecz największym stylu groziły właśnie na północy, że z tego powodu zneglizował «style» znacznie mniej groźne na południu. Jednym słowem, Naczelny Wódz zupełnie się skompromitował, gdy tylko zaczął myśleć na stronie 128 tomu sierpniowego miesięcznika wojskowego «Bellona». Ach, jakież on kiep, ten Naczelny Wódz w sierpniowym tomie «Bellony»!!

Nie mogłem się wstrzymać od próby utrzymania — zgodnie zresztą z moją często głoszoną zasadą — powagi Naczelnego Wodza. Przeczytałem więc po tej kompromitacji Naczelnego Wodza na początku strony 128 historycznego tomu sierpniowego «Bellony» i całą 128. Lecz nie «następne», ale wyraźnie 129 i całą 130. Trochę odetchnąłem. Zaraz bowiem na tejsze strony 128 coś się zmieniło. Mianowicie — w wierszu 13 od dołu okazuje się, że «własne siły zaangażowane prawie, reszty silnie zużyte bojowo i stopniałe liczebnie»; w 11 wierszu od dołu, na tejsze 128 strony «lewe skrzydło tej (4-ej) armii nie wytrzymuje». Nie dosyć: w 10 wierszu od dołu, na tejsze 128 strony, «armia 1-sza rozerwana na dwie części», w 9 wierszu już jedna z tych części jest «stłoczona przez siły przeważające w widły Bugu i Narwi». Ratuje jeszcze trochę sytuację fakt, że w wierszu 7 od dołu «grupa Roji jeszcze stosunkowo wysunięta naprzód», lecz biedna grupa już w 6 wierszu jest «zagrożona odcięciem i osaczeniem». Nic dziwnego, że kalkulacja na samym dole strony 128, malującej myślenie o «ocenie sytuacji» u Naczelnego Wodza, «musiała wypaść niekorzystnie dla naszej strony», bo «struna, naprężona do niemożliwości, może pęknąć z godziny na godzinę».

Psiakrew!!! Zepsuło się coś na południu, gdzie nieprzyjaciel — w 16 i 17 wierszu od góry «oceny sytuacji» Naczelnego Wodza na tejsze strony 128 sierpniowego zeszytu «Bel-



lony», — groził «wznowić zaczepne działania w większym stylu». Zaczął pewnie ten «większy styl» wcale ładnie, gdy na północy — na teźże stronicy szefa Biura Historycznego, jednak w wierszu 18 wychowanka uniwersytetu i wszechnicy Marii Kazimiery i Jana Kazimierza — nieprzyjaciel jest tu niewątpliwie jednak w pewnym tylko stopniu związany, ale jest pod pod wrażeniem zaciętości oporu i, oho! — «przeciwnatarć»<sup>\*)</sup>!!!

Biorę jednak w ręce książkę Naczelnego Wodza, t. j. moją, i rzucam okiem na różne stronicy. Ależ na Boga! Toż to na północy była się «rozerwana na dwie części» 1-sza armia, na północy też była 4-ta armia z grupą poleską i Brześciem, armia, której «lewe skrzydło nie wytrzymuje», na północy też wysunięta grupa Roji, której grozi «odcięcie i osaczenie». Na północy, gdzie «stylu» nieprzyjacielskiego żadnego nie ma, gdzie tylko «jego energia zaczepna nie jest wyczerpana». Na północy wreszcie jest stolica Warszawa, z której pod wrażeniem «większego stylu» działań zaczepnych nieprzyjaciela wyjeżdża delegacja, jadąc do głównej kwatery nieprzyjacielskiej zebrać — jak piszę w swojej książce — o pokój. Nawiasem mówiąc, o tym wszystkim u pana szefa Biura Historycznego Sztabu Generalnego w Polsce nie ma ani słowa, ani mru-mru.

Więc Wódz Naczelny, myślący o decyzji i ocenie sytuacji — na str. 128 u wychowanka uniwersytetu i wszechnicy Marii Kazimiery i Jana Kazimierza, — tańczy chyba historycznego kankana. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie północ, gdzie południe, gdzie «styl» przeciwnatarć i działań zaczepnych, gdzie portas, a gdzie Hannibal, gdzie Cannae, a gdzie hr. Schlieffen — sam już nie wiem. Ależ, panie Kukiel! Maria Kazimiera szlocha, a Jan Kazimierz krzyżem leży w katedrze lwowskiej, błagając o przebaczenie dla swego uniwersytetu «sub auspiciis imperatoris» «mit der» «eximia cum laude»<sup>1)</sup>.

<sup>\*)</sup> Przyznaję się tu do fałszywej cytaty z szefa i generała brygady Biura Historycznego. Mianowicie, słowa: «jednak», «ale» i «oho» — (wraz z myślnikami i wykrzyknikami), są mojemu, nie wychowanka od uniwersytetu. Nie mogłem wytrzymać od pikantności i pieprzności «oceny sytuacji Naczelnego Wodza».

<sup>1)</sup> Pod patronatem cesarza z najwyższą chwałą. — Eximia cum laude, formuła używana w dyplomach doktorskich. Doktorat «sub auspiciis imperatoris» otrzymywał w Austrii ten, który wszystkie studia ukończył ze stopniem najwyższym.

## III

Dlaczego p. Kukiel cytował mnie «Piłsudski l. c. 164 str. i nast.»? Męczyło mnie to pytanie, gdym odczytywał kilka razy stronicę 128 w sierpniowym tomie «Bellony». Nie mogłem się pogodzić z myślą, że mógł poplątać na jednej stronicy w swojej książce północ z południem, gdym tyle stronic przed tą 164 stronicą napisał o rozbiciu naszych wojsk właśnie na północy, gdym nawet podziwiał energię, rozwiniętą przez nieprzyjaciela w «działaniu zaczepnym w większym stylu» nie gdzie indziej, jak na północy. Nie mogę nie myśleć, że taki błąd w myśleniu popełniają ludzie tylko pod wpływem afektu, namiętności lub w potrzebie przypodobania się. Siebie o ten afekt oskarżyć nie mogę, chyba p. gen. brygady z Biura Historycznego przy Sztapie Generalnym w Polsce, autora utworu w sierpniowym tomie «Bellony».

Gdym stronicę 128 przebrnął, wziąłem się z pewną niechęcią do stronic 129 i 130. Szukałem siebie. Doznałem doprawdy trwogi i z niepokojem obejrzałem się dookoła. Wydało mi się bowiem, że się rozdziwiłem. Przypomniałem z trwogą siebie samego w owych czasach sierpniowych, gdym samotny chodził po pokoju w Belwederze i męczył się tak swoją bezsilnością, że — jak piszę na stronicy 170 (ta należy do cytowanych jako «nast.») mojej książki — «ten nonsens założenia męczył mnie tak niezmiernie, że doprawdy niekiedy wydawało się, że ze wszystkich kątów coś chichocze i kpi ze mnie, gdy nonsens i wyraźną głupotę biorę za podstawą mojej rachuby czy mojej decyzji». Męczył zaś mnie tak silnie mus liczenia się z trwogą stolicy, skąd wyjeżdżali posłowie, mający zebrać o pokój, wyjeżdżali zaś do głównej kwatery nieprzyjacielskiej<sup>1)</sup>, jak zwykle bywa przy przegranej wojnie. Nonsens zaś polegał na tym, że z tej trwogi bał się z odcinka pasywnego, przeznaczonego na obronę, wyciągnąć wojsko dla kontrataku i manewru, gdyż sił do tego manewru brakowało. Co prawda, była to próba oskrzydlenia jednostronnego, manewru nie «według wzoru Cannae». Nie byłem Hannibalem!!

Zasadniczego tego motywu trwogi o państwo i jego stolicę nie ma ten rozdwojony mój osobnik, którego poszukiwałem dokoła siebie, gdym odczytywał na stronicach 129 i 130, jak ten inny Naczelnny Wódz, co się Historycznemu Biuru tak podoba, myśli o sytuacji. Jest to stanowczo inny człowiek,

<sup>1)</sup> Mowa o wyjeździe pokojowej delegacji polskiej do Mińska Litewskiego w okresie zbliżania się wojsk bolszewickich do Warszawy.

bardzo mało mi znany, bardzo dziwnie odnoszący się do obowiązków Naczelnego Wodza, który obok tego był Naczelnikiem Państwa. Jak innym jest ten oddzielny osobnik, można sądzić z drobnego szczegółu. Mianowicie, na str. 130 «Bellony» w wierszu 15 od dołu ten inny osobnik mówi o sobie: «Wódz Naczelnym ocenia zrazu to, co może wziąć bez nadmiernego ryzyka z południa, na jedną brygadę piechoty, zapewne myśląc o tej 6-tej dywizji piechoty, której połowa walczy już na północy, oraz garstkę jakąś kawalerii». No, proszę! Nawet ten mądry szczegół jest znany. Dziwnym zbiegiem okoliczności szczegół ten zupełnie niezgodny jest z tym istotnym Naczelnym Wodzem, który był Naczelnikiem Państwa i nazywał się Józefem Piłsudskim. Ten w swojej książce pod tytułem «Rok 1920» na str. 172<sup>1)</sup> (więc należącej do kategorii «nast.»), zaczynając od 3 wiersza z góry, pisze wyraźnie: «Wszystkie więc kombinacje, które w tej właśnie dziedzinie w nocy z 5 na 6 sierpnia robiłem, dawały mi tylko możliwość wyciągnięcia z południa — jeśli nie chciałem zanadto ryzykować — jakichś dwóch pułków piechoty i może jakiej brygady kawalerii». Gdy zaś chodzi o numery dywizyj, to nie tylko nie myślałem o 6-tej dywizji, lecz myśl swoją zaznaczyłem bardzo wyraźnie na str. 173, zaczynając od wiersza 13 z dołu, słowami: «natomiast nakazałem jako konieczność wyciągnięcie z frontu południowego dwóch dywizyj, 1-ej i 3-ej, dla wzmocnienia kontrataku atakującej grupy». I dla każdego, znającego mój stosunek do poszczególnych części wojska, jasnym jest, że żądałem, abym miał dla kontrataku te jednostki, którym najbardziej ufałem.

Doprawdy, trwoga o to, że jestem rozdwojony, stale wzrastała, gdym czytał 129 i 130 stronice «Bellony» i gdym się zagłębiał w utwór historycznego szefa Historycznego Biura. Zdołałem jednak zaraz ustalić hipotezę, że to nie ja jestem rozdwojony, lecz jest nim sam p. Kukiel. Dlaczegożby nie? Dostyć sobie wyobrazić, że tak jest, że p. Kukiel rozdwoił się i że w pewnych momentach życia jest po prostu p. Kukielem, a w innych nagle wyrasta w swych oczach i staje się Józefem Piłsudskim i Naczelnym Wodzem, a także i Naczelnikiem Państwa, i już sprawa jest wyjaśniona. Musiał się biedak mocno napocić swoją niemądrą głową, by tak zbzikować megalomanicznie.

Jedno mnie męczyło i dręczy nieco dotychczas: po co właściwie p. Kukiel cytuje, mówiąc przy tym wyraźnie, że cytuje Piłsudskiego? Nie pasuje to do postawionej hipotezy. A je-

<sup>1)</sup> Por. t. VII, str. 117.

dnak próbuję i to wyjaśnić. P. Kukiela, gdy jeszcze nie był megalomanem, uczono i to uczono ciągle w seminariach historycznych w uniwersytecie cytować, cytować i cytować; opierać się na źródłach i cytować je w licznych referatach i dyskusjach. Tak usilnie wtłaczana w mózg praca pozostaje potem jako nieodbita konieczność. Jeżeli megalomania i związane z tym rozdwojenie osobistości jest chorobą, to obserwowałem takie np. jej objawy. Jeden badany obiekt tego rodzaju wyobrażał sobie, że był Wszechmocnym, nie przeszkadzało mu to jednak zbierać po kątach okurki od papierosów i zaciągać się dymkiem z ogryzionych kawalków papieru.

Dziwaczna ta zmiana Naczelnego Wodza na Kukiela od Biura Historycznego w najgeneralniejszym Sztabie — bo w Polsce — przypomina mi ostrzeżenie, które dałem legionistom na zjeździe tegorocznym. Mianowicie, twierdziłem wtedy — gdym jeszcze nie wiedział, co wychowanek od uniwersytetu, p. Kukiel, napisał o sierpniowych wypadkach 1920 r. w sierpniowym tomie «Bellony» — twierdziłem więc, że jeżeli legioniści i szanujący prawdę historyczną nie wezmą się do pracy, to wkrótce dowiemy się, że Piłsudski wcale nie istniał, a że wszystko to, co niektórzy przypisują Piłsudskiemu, zrobił Sikorski<sup>1)</sup>. Kto wie, żartowali niegdyś legioniści, znajdują się historycy, którzy stwierdzają, że Piłsudski był to pseudonim Sikorskiego. Nie! tak nie jest! na razie zastąpić ma Naczelnego Wodza w komisjach historycznych szef Biura Historycznego, jakiś Kukiel, a w historycznych historycznościach tegoż Biura zamiast Naczelnego Wodza ma myśleć i mówić p. Kukiel, wychowanek od uniwersytetu.

Gdy jednak na chwilę odrzucałem te śmieszne i dziwaczne hipotezy, związane z Naczelnym Wodzem i p. Kukiel, pozostawał smutny i bardzo brzydko świadczący o Polsce fakt, że Naczelnny Wódz napisał książkę o swoim dowodzeniu, że szef Biura Historycznego wojska polskiego tę książkę cytował i że cytate tę w treści najspokojniej sfalszował. Naczelnicy wodzowie na całym świecie mają to do siebie, że ich szanują. Gdy zaś z imieniem któregoś z tych naczelnych wodzów związane są zwycięstwa — szanują ich w dwójnasób. Kiedy zaś zwycięstwa kończyły się zwycięską wojną, szanują ich w trójnasób. W Polsce jest inaczej. Jakiś Kukiel, wychowanek od uniwersytetu, ma przed sobą książkę, napisaną przez Naczelnego Wodza, — dobrze! Może odnosić się do niej tak czy inaczej. Ba! Może uważać, że myśli Naczelnego Wodza były błę-

<sup>1)</sup> Por. t. VIII, str. 207.

dne, były głupie, nikt mu w tym przeszkodzić nie jest w stanie. Jest to jego prawo niezaprzeczone. Lecz, zrobiwszy cytate z książki Naczelnego Wodza, treść jej zamilczeć, przerobić ją tak, że wydać się musi temuż Naczelnemu Wodzowi śmieszną i to o tyle śmieszną, że zmuszony jest pisać tak długo o oficjalnym historyku Naczelnego Wodza, można tylko w narodzie i w Biurze Historycznym wojska, nie szanującego ani sztandarów, na których wypisane są hasła «Honor i Ojczyzna» <sup>1)</sup>, ani krwi tych, co pod rozkazami tegoż Naczelnego Wodza za ten honor i za tę ojczyznę ją przelali. Niewątpliwie, smutny objaw! Ale wobec licznych smutnych objawów spróbujemy iść dalej w analizie.

#### IV.

Wszystkie hipotezy o tym, że Kukiel albo dla interesu, albo dla chorobliwego stanu udaje Naczelnego Wodza, wróciły z całą siłą, gdym na str. 131, na samej górze tej stronicy, już w 3 jej wierszu przeczytał: «Z tą gotową decyzją zjawił się rano 6 sierpnia Wódz Naczelnny na konferencji w Belwederze, w której wzięli udział szef Sztabu Generalnego i wiceminister», Jak to, zjawił się? I gdzie? W Belwederze? Co się stało? Po co miał się «zjawiać», gdy tam, zdaje się, mieszkał od dawna. W książce mojej na str. 173 <sup>2)</sup> (i ta należy do «nast.») powiedziano: «Gdy 6-go rano zameldował się u mnie po rozkazy gen. Rozwadowski, wszedł do mego gabinetu ze szkicem, jako jeszcze jedną propozycją czy kombinacją...» Rozumiem.

Szef Biura Historycznego w najgeneralniejszym ze sztabów — bo w Polsce — generał brygady i wychowanek uniwersytetu, doktor Kukiel, zjawia się zawsze u szefa Sztabu i u wiceministra. Gdzieżby mu się meldowały te wysokie osobistości! Tego nigdy nie widział. Gdy więc dla interesu albo dla chorobliwego stanu udawać zaczął Naczelnego Wodza na stronicach oficjalnej «Bellony», od razu «zjawiał się» na samej górze 131 stronicy na konferencji z szefem Sztabu i wiceministrem z gotowym... papierkiem. Naczelnny Wódz był na stronicach «Bellony» i w «utworze» szefa od historycznej historyczności Kukielem. Gdzież się podział Naczelnny Wódz we własnej osobie?

<sup>1)</sup> Zwrot ten jest aluzją do ówczesnej organizacji w wojsku, noszącej nazwę «Honor i Ojczyzna», na czele której stał gen. Sikorski. Zartobliwie w języku piłsudczyków, organizacja ta była nazywana «H<sub>2</sub> O.».

<sup>2)</sup> Por. t. VII, str. 118.

Stawiam też dla p. Kukiela hipotezę równie dobrą, jak jego utwór. Naczelnny Wódz zmienił się w kaczkę belweder-ską. Kaczka, jak wiadomo, Hannibalskiego śrutu spod Cannae boi się niezmiernie. Wyfrunęła więc z konferencji belweder-skiej i uleciała daleko, daleko. Poniosło ją lichy hen! — na błota poleskie, gdzie mężny rycerz pokrywał te błota huraga-nowym ogniem swoim i nieprzyjacielskim, czyniąc z nich dla nikogo, prócz kaczek, zrywających się w sitowiach, zupełnie nieprzystępną fortecę. Dlatego też zaręczyć mogę, że na zjawia-jącej się belwederskiej konferencji Naczelnny Wódz nie był wcale. Był tam tylko Kukiel, jako Naczelnny Wódz, i inne per-sonaże.

Próba prostowania takich historycznych utworów, jak utwór szefa Biura Historycznego, należy do prac najtrudniej-szych, jakie sobie wyobrazić można. Nieledwie co słowo, a już na pewno co parę wierszy podkreślać trzeba ołówkiem, jako fałsz wierutny. Oto, na tejże stronicy 131, gdzie p. Ku-kiel od Biura Historycznego «zjawił się» u szefa Sztabu Generalnego i wiceministra, już w 6 wierszu tenże historyk od historyczności Biura Historycznego pisze: «Szef Sztabu Gene-ralnego referował dwa warianty manewru od południa: z koncentracją 4-tej armii bliżej Warszawy i koncentracją jej za Wieprzem». W mojej książce «Rok 1920» na str. 173 ja, istotny Wódz Naczelnny, piszę: «Gdy 6-go rano zameldował się u mnie po rozkazy gen. Rozwadowski, wszedł do mego ga-binetu ze szkicem, jako jeszcze jedną propozycją czy kombinacją».

Mógł pan historyk od wojska polskiego, cytując Naczel-nego Wodza i jego książkę, powiedzieć, co chce o myślach, pamięci tegoż Naczelnego Wodza. Mógł na podstawie doku-mento-zbiorów historycznej historyczności Biura Historycz-nego od Sztabu Generalnego w Polsce stwierdzić, że zdanie, opinia, myśl czy pamięć Naczelnego Wodza niezgodna jest z tym, co wie taki Kukiel. Lecz udawać Naczelnego Wodza, fałszywie go cytować, naiwnie a chytrze liczyć na brak spro-stowania, bez końca, bezczelnie, z małpim grymasem udawać człowieka, można tylko... w Polsce.

Na chybił trafił wybieram z innych stronic podkreślone przeze mnie piękności historycznego utworu szefa Biura Histo-rycznego. Oto, w 11 wierszu z góry na stronicy 129 znajdują się wiekomądre słowa Kukiela, reprezentujące myśli Naczel-nego Wodza: «Same przez się te odwody Wodza Naczelnego nie będą dosyć silne, by wywalczyć zwycięstwo; uczestniczyć w bitwie musi z pełną energią całe wojsko; ale wojsko to jest

bliskie wyczerpania i zużycia». Konia z rzędem temu, kto to głupstwo zrozumie, sto koni z rzędem temu, kto ten nonsens wyczyta w dziele Naczelnego Wodza, cytowanym przez historycznego szefa od historii wojska polskiego.

Oto drugi ustęp, zaopatrzony przeze mnie przy czytaniu dwoma wykrzyknikami. W 20 wierszu od dołu na tejże 129 stronie mam nową piękność swoich — Naczelnego Wodza — rozmyślań: «Nasuwa się wniosek, że sił, niezbędnych do zwycięstwa, nie uda się zebrać nad Bugiem». Gdzie Rzym, gdzie Krym; gdzie Hannibal, gdzie Schlieffen; gdzie Cannae, gdzie portas; gdzie śrut, gdzie huraganowy ogień; gdzie kaczką, gdzie Belweder; gdzie Bug, gdzie Wieprz; gdzie Historyczne Biuro, gdzie uniwersytet Jana Kazimierza — a gdzie Kukiel, udający Naczelnego Wodza, tego już nikt nie zrozumie. Mogę zaręczyć, że w noc z 5 na 6 sierpnia nie mogłem myśleć — bo byłbym osłem — o zbieraniu sił do zwycięstwa nad Bugiem.

Wstyd mój, wyznaje, nie jest mały. Oficjalny historyk wojska, którym dowodziłem, którego sztandary ozdobiłem laurem zwycięstwa, tak dawno nieznanym w historii polskiej, oficjalny, powtarzam, historyk, wyznaczony do tego przez władze wojskowe, niezgrabnie, z fałszywym uśmiechem udaje Naczelnego Wodza w sposób tak bezczelnie głupi, w sposób tak nikczemnie mały! Dzieje się zaś to w kilku latach po zwycięstwach, odniesionych w chwili, gdy młode państwo i jego stolica drżały pod ciosami nieprzyjaciela i gdy wszędzie wymazywano już imię Polski z pomiędzy żyjących państw i narodów. Nie mogę nie powiedzieć, że niemały «geszeft» musi prowadzić p. Kukieła, gdy przedsięwziął swe dzieło.

Nazwałem go poprzednio doktorem «historiae sub auspiciis imperatoris «mit der» maxima cum laude». Nie chcę w ten sposób ubliżyć ani starej Austrii, gdzie istniał starodawny zwyczaj na uniwersytetach wyróżniania przez koronę wybitnie odznaczających się wychowanków wszechnic państwa austriackiego, — nie chcę też dotykać naszych wszechnic polskich w tym państwie, mianowicie uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie. Chcę dotknąć specjalnie stosunku tego państwa do Polski. Pamiętam swoje olbrzymie zdziwienie, gdy przejrzałem książeczkę historii ojczystej, używaną w szkołach początkowych w Królestwie Galicji i Lodomerii wraz z Księstwem Krakowskim, Zatorskim i Oświęcimskim <sup>1)</sup>). Znalazłem ku swemu zbudowaniu bardzo mało o historii dawnej Polski, bardzo dużo o historii dynastii habsburskiej i wreszcie wcale niemało

<sup>1)</sup> Oficjalny tytuł b. zaboru austriackiego.

o dobrodziejstwach dla Polski i łaskach wielkich, na nią spływających z dobrych i serdecznych rządów imperatorów. Wydawało się, czytając, że wielkość i szczęście Polski zaczyna się od rozbioru. Ogromnie się obawiam, że pisał podręcznik ten historyk, również doktor, wychowanek któregoś z wymienionych uniwersytetów, historyk, zdumiewająco podobny do doktora Kukieła. Tak, ten Kukiel ładnie cytuje!! Zobaczmyż jeszcze jedną cytate!

## V.

Nim przystąpię do omówienia jeszcze jednej cytaty z książki Józefa Piłsudskiego, Naczelnego Wodza armii polskiej w r. 1920, cytaty, zrobionej w oficjalnym utworze szefa Historycznego Biura tejże armii polskiej, zrobię próbę analizy cytaty innej, gdzie wspomniane jest imię jednego z moich przyjaciół. Jest nim francuski generał, ówczesny szef misji wojskowej w Warszawie, gen. Henrys<sup>1)</sup>. Cytata ta uczyniona jest na stronie 115 oficjalnego miesięcznika «Bellony» przez tegoż Kukieła. W notatce u dołu tej strony Kukiel pisze dosłownie: «1) O konferencji tej 27 lipca mówi obszernie pismo gen. Henrysa do wiceministra i do szefa Sztabu Generalnego 3 sierpnia 1920 r. 1753/E. M.». Zaznaczam od razu, że na tej konferencji 27 lipca nie byłem wcale i nigdy o tak ważnym zdarzeniu nie wiedziałem. Lecz co najciekawsze, przy studiach dokumentów przed napisaniem książki mojej pod tytułem «Rok 1920», dokumentu, cytowanego przez Kukieła, w rękę nie miałem i na oczy nigdy nie widziałem. Wobec tego zaś, co mówiłem na odczytanie moim w sali miejskiej stołecznego miasta Warszawy, ostrzegając historyków, by się nie opierali na dokumentach historycznych ząbkującej państwowości polskiej, gdyż dokumenty są często kradzione albo fałszowane, boję się, że ucierpieć na tej patriotycznej pracy mogą nie tylko ja osobiście, ale i każdy z moich przyjaciół.

Gen. Henrys zacytowany jest przez doktora Kukieła w ten sam sposób, jak był cytowany i Naczelnny Wódz generała brygady doktora Kukieła. To znaczy: bez przytoczenia ani jednego słowa z cytowanego źródła, lecz po prostu cytowany wsadzony jest, jak Piłat w Credo, w dopiski u dołu strony dla wykazania, zdaniem moim, erudycji historycznej doktora Kukieła i domieszania powagi i autorytetu czyjegoś do niesmacznego plagiatu. Doktor, wychowanek uniwersytetu i historyk

<sup>1)</sup> Zob. t. V, str. 80.



historyczności Biura Historycznego, niestety, armii polskiej, twierdzi, że przyjaciel mój, gen. Henrys, «zapisał ów plan operacyjny na podstawie zakomunikowanych mu na konferencji 27 lipca przez szefa Sztabu Generalnego, gen. Rozwadowskiego, powziętych już decyzyj». (Str. 115 «Bellony», wiersze 4, 5, 6 i 7 od góry tej znakomitej stronicy). Na czymże owa decyzja polegała?

Biorę moją książkę do ręki i szukam odpowiedniego miejsca. Doktor «maxima cum laude» nie cytuje mnie w tym miejscu, natomiast wplątuje mnie mimochodem do tej głupiej historii na poprzedniej stronicy (114, wiersz 12 od dołu), gdzie «Wódz Naczelny oczekuje wyniku tej operacji do końca lipca». Prawdą jest, że to oczekiwanie Wodza Naczelnego dotyczy się czego innego, ów zaś «plan operacyjny», omawiany na «konferencji 27 lipca», jest całkiem czym innym, lecz w takich wypadkach styl doktora «sub summis auspiciis» staje się tak zaplątanym i tak oryginalnym, że Wódz Naczelny wraz z gen. Henrysem idą pod rękę z Kukielem od Biura Historycznego, gen. Rozwadowskim, ba, płk. Piskorem, gen. Romerem i t. d., i t. d. Żwawym krokiem kroczy gęsie pióro doktora «cum laude» po mapach, papierach, cytatach, nazwiskach i wszelkich innych potrzebnych dla celów rzeczach. Wie, że wyprostowanie plagiatu i fałszu wymaga znajomości sprawy nieprzeciętnej i pracy prostowania każdego nieledwie słowa, każdego frazesu, każdego przecinka. Może liczyć, że w komisjach historycznych, «ad hoc» już obecnie zwolywanych, referować będzie równie żwawo myśli Naczelnego Wodza, każdego z generałów, pułkowników, ba, poruczników! Referować będzie «ad maiorem gloriam» tych, którzy do historycznej historyczności armii polskiej go postavili.

Już wspomniałem, że na str. 114 i na str. 115 idzie o dwa plany operacyjne, tak całkiem rozbieżne, że mieszać je razem może tylko plagiat, albo... taki pan, co wojska i operacyj wojskowych nie rozumie wcale. Streszczam pierwszy plan według mojej książki, gdyż doktor, szef Biura Historycznego armii polskiej, pisząc historię tego planu, chociaż ma moją książkę pod nosem, nie chce być tak ścisłym, jak jest ścisłym dla drugiego planu wraz z konferencją 27 lipca z przyjacielem moim, generałem francuskiej służby Henrysem. Na str. 155<sup>1)</sup> mojej książki w 15 wierszu od dołu streszczam ten plan mój w sposób następujący: «Kołem rozpedowym wojny na południu była jazda Budiennego i nie sądziłem, by mi było trudno, po usu-

1) Por. t. VII, str. 101—102.

nięciu lub przynajmniej znacznym unieszkodliwieniu tej jazdy, wyciągnąć większe siły z południa, by je skoncentrować gdzie pomiędzy Kowlem i Brześciem i wraz z grupą poleską, mało bojami zmęczoną, przejść do kontrataku w kierunku północnym». Zwracam uwagę na znaczenie dla tego planu dwóch wymienionych miejscowości, dwóch węzłów kolejowych, będących w owe czasy jeszcze w naszym posiadaniu i połączonych pomiędzy sobą doskonałą szosą. To też na następnych stronicach (156 i 157) <sup>1)</sup>, w moim rozumowaniu, z powodu oddania Brześcia, Kowel wspomniany jest aż trzy razy. Oto najważniejsza z tego rozumowania cytata na str. 157 <sup>2)</sup> (dodam w nawiasie, że doktor «sub auspiciis» Kukiel cytuje potem — naturalnie fałszywie — stronice 156 i 157). «Było to dla mnie ważne, (czy Sikorski długo utrzyma Brześć), gdyż rozmyślnie zostawiłem na Stochodzie część 3-ej armii dla osłony od wschodu całego rejonu Kowla, gdzie w tym czasie zamierzałem koncentrować siły do kontrataku, gdy uda mi się skończyć z Budiennym». Takim więc jest plan pierwszy, związany o tyle ściśle ze mną, a nie z żadną konferencją, że wyjechałem osobiście do Chełma, aby być bliżej miejsca operacji, po której dużo sobie obiecywałem.

Oto zaś jest «ów plan operacyjny», gdzie doktor «maxima cum laude» Kukiel zczepia mego przyjaciela, gen. Henrysa, wraz z konferencją 27 lipca i decyzjami, które znalazły swój wyraz w rozkazie operacyjnym Naczelnego Dowództwa (tego «genus neutrum»<sup>3)</sup>), wykastrowanego z indywidualności i odpowiedzialności dowodzenia). Oto jest ten plan nieledwie Hannibalski, czy Schlieffenowski, czy nawet niebotycznie prześcigający obu w swojej potędze. «Manewr odwrotowy będzie wyzyskany do odtworzenia odwodów frontu, skupionych w dwie masy (lubię to słowo!! — przypisek mój, Józefa Piłsudskiego): jedną w Brześciu (9-ta i 14-ta dywizje), drugą w Ostrowiu (11-ta dywizja i 7-ma brygada rezerwowa»).

To jedno! Niechby sobie kto i fantazjował! Lecz co najważniejsza: «Po zwycięstwie na południu 2-ga armia i znaczna część jazdy przejdą w okolice Siedlec, jako masa manewrowa Wodza Naczelnego». Jest to wyraźnie napisane u doktora Kukieła w końcu samym 114 i na początku 115 znakomitych stron «Bellony». Kowel więc, jako punkt wyjściowy do kontrataku ku północy, jest już opuszczony, pozostają Siedlce, będące na tyłach grup, walczących w owe dni na Bugu. Cudowna zmiana!!

<sup>1)</sup> Por. t. VII, str. 102—104.

<sup>2)</sup> Por. t. VII, str. 102—104.

<sup>3)</sup> Rodzaj nijaki.

Gdyby ktokolwiek policzył marsze, które nieszczęsna armia spod Beresteczka i Brodów musiałaby przemaszerować, by dojść do Siedlec, oddalonych od Kowla o 100 z górą kilometrów; gdyby ktokolwiek zechciał zrozumieć, że wszelki kontratak wtedy byłby połączony z dwukrotnym przekraczaniem Bugu — raz, by osiągnąć Siedlce, drugi, by atakować spod Brześcia, — ten mógłby w przybliżeniu ocenić genialność wysokich kombinacyj, przekraczających natchnienie zwycięzcy spod Cannae, wielkiego Hannibala, i rozum nauczyciela armii niemieckiej, hr. Schlieffena, marzącego o Cannae na największą skalę. Po co jednak mieszać do tego gen. Henrysa, który «nalegał na jak najrychlejsze zakończenie operacji przeciw Budiennemu», czym jako ten generał zakończył «konferencję z 27 lipca».

Gdy te czasy przypominam, pamiętam, że była mowa o stworzeniu rezerw, zebranych koło Siedlec i, o ile sobie przypominam, że dla tego celu wyciągniętą została zmaltretowana silnie podczas odwrotu hr. Szeptyckiego 2-ga dywizja legionowa. Natomiast uważałbym siebie po prostu za śmiesznego, gdybym choć przez chwilę myślał o zakończeniu zwycięstwa nad Budiennem takim haniebnym odwrotem aż pod Siedlce. Zwycięstwo upoważnia do znacznie śmielszych kroków i te właśnie zamierzałem, licząc (powtarzam raz jeszcze), że Brześć utrzymanym będzie tak, abym mógł najkrótszą drogą — naturalnie, nie via Siedlce — przez Kowel nadażyć pod Brześć. Tak, jak jasno zaznaczałem we wszystkich wypadkach w swojej książce, liczyłem na to, że znajdę zebrane siły (prawie 3 dywizje) grupy poleskiej, które dotąd w bojach zaangażowane nie były poważnie i cofały się jedynie dlatego, ponieważ cofały się wszystkie wojska. Grupa poleska bowiem nie miała nigdy przeciwko sobie żadnego poważnego nieprzyjaciela.

Lecz doktor Kukiel od «maximae laudes» cytuje moją książkę tylko dlatego, by przyplątać mnie do swoich pomysłów lub hannibalskich, codziennie zmieniających się planów operacyjnych. Generał brygady od historii ma widocznie inny interes, niż uczciwie stanąć do oczu swemu Naczelnemu Wódzowi, gdy chce go krytykować, co, powtarzam raz jeszcze, zawsze jest w historii dozwolone. Wobec tego pięknego historycznego wychowania historycznego szefa Historycznego Biura ogromnie obawiam się, że gen. Henrys, mój przyjaciel, dzieli u p. Kukielu mój los. Cytowany jest, bo p. Kukielowi dla «maximae laudes» jest to wygodne. Cytuje go bowiem, lecz ani jedno słowo z treści, choćby przez grzeczność, nie przytacza.

## VI.

Przechodzę teraz do zanalizowania drugiej cytaty z mojej książki. Chciałem ją sprawdzić tym bardziej ochoczo, że tliła jednak we mnie jeszcze nadzieja, iż tym razem ten generał brygady, chociaż od bardzo złej historii, zechce być grzeczniejszym w stosunku do Naczelnego Wodza armii polskiej, Wodza, który nie tylko bitwy, lecz i całą bardzo trudną wojnę potrafił zakończyć zwycięstwem. Idzie tu o stronicę w «Belonie» 120, 121 i 122.

Od razu zawód ciężki mnie spotkał, gdy przeczytałem cytata. Oto dosłownie ta cytata. Na dole p. Kukiel ze mną polemizuje otwarcie. Musi mieć widocznie nadzwyczaj wielkie po temu powody, czyli po prostu wygody. «Rozmowa juzowa Rozwadowski—Kutrzeba 2 sierpnia, godzina 21. Por. u Piłsudskiego l. c. str. 156—7<sup>1)</sup>, gdzie daty niedokładnie zapamiętane; wiadomość o upadku Brześcia miano w Chełmie dopiero 1-go koło północy i nie zwlekano doby z decyzją». Poważne muszą być motywy, gdy p. Kukiel w tym wypadku zmienia metodę. Zamiast cytować Naczelnego Wodza tylko u dołu w drobnym druku, zastępując go Kukielem, gdzie druk jest wielki, jak on sam, — widzieliśmy to przy poprzedniej cytacie — teraz, cytując same stronicę (156 i 157 mojej książki), od razu, tymże drobnym drukiem, rzuca mię do polemiki z Rozwadowskim i Kutrzebą i to 2 sierpnia, natomiast ubliża mojej pamięci dla powiedzenia, że «nie zwlekano doby z decyzją». Wobec tego, że nie ma w treści, to znaczy w tym, co Kukiel pisze wielkim, jak on sam, drukiem, ani słowa o tym polemicznym zwrocie i nic, ale zupełnie nic o treści 156 i 157 stronic z mojej książki, wobec tego, że w wielkim druku Kukiel zadawała się znowu tylko swoim, wielkiego Kukieła, rozumowaniem, muszę i ja dla celów sobie postawionych pisać prawie wyłącznie o tej oryginalnej cytacie z włączoną do niej polemiką ze mną — Naczelnym Wodzem tegoż generała brygady od fałszywych cytata i fałszowania historii.

Spróbuję przy tym wykryć to, o co właściwie temuż doktorowi Kukielowi idzie, gdy tak zabawnie ze mną, Naczelnym Wodzem, polemizuje.

Gdy w swojej książce szukałem odpowiedniego miejsca, gdzie są użyte słowa, z którymi w przypisku p. Kukiel polemizuje, znalazłem je od razu na stronicy 157, w wierszu 16 z dołu, gdzie piszę: «Po upadku tej niby fortecy (mowa o Brze-

<sup>1)</sup> Por. t. VII, str. 103—104.

ściu) dobę całą przetrzymałem, nie zmieniając rozkazów, pomimo, iż dowódca 3-ej armii, gen. Zieliński, znajdował się w Kowlu, miejscu mojej koncentracji, z otwartą zupełnie flanką u północy». Czytelnik niechybnie przypomni, jak za pomocą cudownej metamorfozy z przeciągnięciem na pomoc gen. Henrysa, mego przyjaciela, plan mój, związany z Kowlem, zmienił się na hannibalskie Siedlce. Jest to zupełnie ściśle związane z polemiką ze mną o «dobę czekania».

Pojmuję, że sprawa cała wydać się musi bardzo zawiślana. Zawikłana nawet dla ludzi, obeznanych z wojną i jej pracami; cóż dopiero mówić o ludziach, którzy z alfabetem tej pracy nie zetknęli się i powoli tylko sylabizują, często nie rozumiejąc roboty wyższego na wojnie dowodzenia. Dla tych maluczkiach przeznaczona jest praca Kukiela. Spotkałem przecież względnie niedawno jednego z moich przyjaciół, oficera rezerwy, który po pobieżnym zresztą przeczytaniu utworu Kukiela uznał, że Kukiel jest jednak trochę «adoratorem Komentanta». Dla tych to maluczkiach ten historyk historyczności Biura Historycznego armii polskiej, przez Józefa Piłsudskiego prowadzonej tak niedawno do zwycięstwa — dla nich to żwawo maszerując gęsim piórem po mapach i planach Hannibalów od Cannae i Siedlec, czyni grymasy historyczne dla zaplątania całej sprawy roku 1920. I nie warto być może tracić słów tyle dla tego pamfletu, gdyby po pierwsze p. Kukiel nie reprezentował armii polskiej i myśli Naczelnego Wodza nawet w «ad hoc» zwoływanych komisjach historycznych i gdyby nie zajmowała mnie myśl — po co właściwie ta praca jest czyniona, gdzie są jej cele i zamiary i kto płaci kosztą tego zgrabnego po mapach i planach spaceru tej Kukielinki.

Żwawym, tanecznym krokiem stanęła Kukielinka z gęsim piórkim do swych «pas»<sup>1)</sup>. Więc «pas à la» Hannibal! Czy śrut na kaczki, czy huraganowy ogień na te same kaczki z Polesia, to jedno. Brawo, brawo, Kukielinka! Pod paszką teczka i z daleka jaśniejają napisy «Honor i Ojczyzna», gdzieś nieco z tyłu w kolorach narodowych wstęgi z nadpisem «Historyczna historyczność Biura Historycznego Armii Polskiej». Brawo, brawo, Kukielinka!!

Jak widzieliśmy, wszystko, co historycznym, wielkim drukiem garmontowym<sup>2)</sup> jest w «Bellonie», należy do Kukielinki i teczki Naczelnego Dowództwa, istoty płci nijakiej, wykastrowanej jednak niezupełnie od hannibalskich skłonności.

<sup>1)</sup> Krok taneczny.

<sup>2)</sup> Specjalny rodzaj czcionek drukarskich.

Naczelny Wódz ze swymi myślami, do których się przyznał głośno w swej książce, wygnany jest do drobnego druku cytatowego. Nic z niego w garmoncie i powiewnych podskokach Kukielinki nie ma. Ależ doskonale! Od razu zgłaszam, że absolutnie nie mam żadnej pretensji i do tańców z trzymaniem w ramionach Kukielinki nie mam żadnej chęci. Powtarzam, Hannibalem nie jestem i dlatego w swej książce wbrew świetnemu poprzednikowi Kukielinki, ukrywającemu się pod pseudonimem, autorowi świetnego dzieła «Kampania 1920 w świetle («excuses du peu») <sup>1)</sup> prawdy» <sup>2)</sup> nie wspomniałem o wszystkich hannibalskich efemerydach, rodzących się i ginących w godzinie jednej, jak ćmy, lecące na światło. Więc do tanecznych zawodów nie staję i zadowolony jestem ze swego losu, losu, aby być cytowanym drobnym drukiem u dołu stronic, bez efektu w garmoncie i w wielkim druku, metody, szefa Historycznego Biura dotąd zanalizowanej, metody historycznie niezwykle podejrzanej, metody, z powodu której już pytałem — «cui bono» to się czyni, «ad cuius maiorem gloriam» <sup>3)</sup> tańczy zalotnie Kukielinka?

Starąłem się potem wykazać, że przy drugiej cytacie z mojej książki metoda szefa Historycznego Biura armii polskiej nieco zmienia się na gorsze czy na lepsze, doprawdy nie wiem, — staje się jednak nieco inną. Staje się bardziej celową i bardziej jasną. Zalotnie tańcząca dla czyjejś większej sławy Kukielinka w jakiejś bardzo zawilej i zawikłanej figurze tanecznej — gdzieś woła Piskora z Kutrzebą, coś mruga do Rozwadowskiego i juzowych rozmów <sup>4)</sup>, gdzieś nawet boczny ukłon składa Naczelnemu Wodzowi, wreszcie w upojeniu tańca chwyta jakiś kończyk munduru czy spodni mego przyjaciela francuskiego, gen. Henrysa, a ucieszona tym, niezmiernie zalotnie przykryła w grubym wielkim druku Kowel, by z naiwną minką po konferencji 27 lipca (na której ja nie byłem) spod cudów spódniczki wydobyć — hannibalskie Siedlce.

Stwierdzam więc, że w całej mojej książce ani o konfe-

<sup>1)</sup> Wybaczcie nieco.

<sup>2)</sup> Mowa tu o anonimowej broszurze «Kampania roku 1920 w świetle prawdy», Lwów, 1924. Piłsudski napisał o tej broszurze ustęp bardzo zjadliwy w «Roku 1920». Por. tom VII, str. 111.

<sup>3)</sup> Dla czyjej większej sławy.

<sup>4)</sup> Aluzja do częstych w przypisach powoływań się na publikacje generała Piskora oraz rozmowy «hughesowe» Piskora (w czasie bitwy warszawskiej szefa Oddziału Operacyjnego Naczelnego Dowództwa), pułkownika Kutrzeby (szefa sztabu frontu południowo-wschodniego), gen. Rozwadowskiego i t. d.

rencji 27 lipca mowy nie ma, nie ma też ani chwili zastanawiania się nad Siedlcami, za to jest zastanawianie się nad Kowlem. Ten dziwny pociąg, taka ciągotka rozmownej baleriny historycznej do fałszowania wszędzie Naczelnego Wodza, gdzie go tylko zacytuje, dało jej też możność reprezentowania myśli, zasad i czynności tegoż Naczelnego Wodza nie tylko w Historycznym Biurze armii polskiej, lecz i w historycznej komisji. Brawo! Bohaterzy od jednostronnych protokółów i honoru i historii ojczyzny! Brawo i sama spódniczkowa Kukielinko!! Lecz jeszcze raz — po co to wszystko się czyni, «cui prodest»<sup>1)</sup> ta taneczna historyczna robota, dla kogo te teczki z nadpisem «Honor i Ojczyzna»? Ciekawe zagadnienie.

## VII.

Przed omówieniem sprawy odtąnczonego (mówiąc stylem wojskowym) Kowla, który w książce mojej zajmuje parę stronik druk, cytowanego właśnie przez historycznego szefa Historycznego Biura, przed próbą analizy motywów kuglarstwa nóg i rąk Kukieliny przy wydobywaniu spod spódniczek «hannibalskich Siedlec» — przedtem, dla wyjaśnienia i dla próby znalezienia pobocznych dowodów, przejrzałem oczywiście cały «Egzemplarz Naczelnego Wodza», przysłany mi do Druskienik w postaci sierpniowego tomu «Bellony». Jak już nadmienilem na początku, są tam prace niezłe i studia dobre, lecz są i bardzo złe. Do złych i złośliwie ułożonych należy taniec Kukielinki na stronkach «Bellony». Jest nim artykuł wstępny. Do bardzo złych, lecz nadzwyczajnie śmiesznych zarazem, należy inny artykuł w stylu Kukiela, artykuł, który nazwałbym «Operetką w czterech odsłonach nad Wkrą»<sup>2)</sup>. Istne arcydzieło! Znajdujemy i w tej operetkowej pracy podobną tendencję, co w balecie Kukielinki.

Gdy czytałem ten utwór, pomimo śmiechu, odczuwałem głęboką przykrość, że biedne wojsko, które tyle pracy włożyło w obronę stolicy w roku 1920, które nad tą Wkrą tak krwawo i męczeńsko się napracowało, doczekało się takiej reklamarskiej historii swej pracy. Reklamę doprowadzono bowiem aż do komizmu przez przesadę.

Mamy więc w pierwszej odsłonie cudowny taniec rzek.

<sup>1)</sup> Komu się przydaje.

<sup>2)</sup> Mowa tu o artykule gen. Józefa Zająca «Bitwa 5-ej armii nad Wkrą».

Jak autor mówi, armia Sikorskiego otrzymała «skromne» zadanie. Lecz rzeki okazały się «nieskromnymi», równie «nieskromnymi», jak taniec huraganowego ognia na błotach poleskich <sup>1)</sup>. Mianowicie Orzyc <sup>2)</sup> w dziarskich hołubcach sunął ku wdzięcznie mizdrzącej się Wkrze. Dyryguje z dala Kukielinka, zonglując z Sikorskim teczkami o napisie, z dala świecącym: «Honor i Ojczyzna». W Modlinie zbierają się stare heroje departamentowo-legionowe <sup>3)</sup>, a Hannibale na tych zjazdach modlińskich sławę Cann obiecują. «Dalej, drogie rzeczki, śmiało idźcie w «nieskromne» tańce, a my zaśpiewamy: «Patrz, Kościuszeko, na nas z nieba». Stare, piękne legionowe dzieje przypominają się herojom w Modlinie. I na rozkaz herojów skoczyły namiętne rzeki poprzez góry, poprzez lasy, by się złączyć w uścisku i utonąć w sobie. Bo idzie o rzecz niemałą: na rozkaz herojów od Orzycy aż po Wkrę ma być zwycięstwo odniesione nad 15-tą, 3-cią i 4-tą armiami nieprzyjaciela. Legną w prochu nieprzyjaciela, w prysiadach idące w niewiadomym kierunku, legną wszystkie armie i dywizje — bo tak chcą heroje, co dawne dzieje wspominają, «nieskromne» uniesienia poprzec zawsze gotowi. A wszystko się dzieje ku większej sławie «najnieskromniejszego» bohatera z Departamentu Wojskowego z murów Piotrkowa — Sikorskiego.

Tańczcie, rzeki polskie, jak ongiś w Departamencie Wojskowym tańczono, tańczcie namiętne — Kukielinka dyryguje! Sikorski z Departamentu musi pobić wszystkie armie pomiędzy Orzycem a Wkrą. Nie może ująć herojowi nie tylko armia, lecz dywizja, nie tylko dywizja, lecz pułk — to jest cel utworu pod tytułem: «Bitwa 5-ej armii nad Wkrą».

Gdy się ten utwór przegląda, nawet bez dokładnej znajomości historii sierpniowych bojów nad Wisłą 1920 r., niepodobna powstrzymać się od śmiechu. Tak operetkowo i groteskowo ta rzecz jest napisana. Wyznać muszę, że przez chwilę myślałem, iż to ktoś chciał wydrwić Sikorskiego i jego ra-

<sup>1)</sup> Aluzja do meldunków sytuacyjnych generała Sikorskiego w czasie jego dowodzenia grupą poleską, które w przesadny sposób przedstawiały trudności taktyczne tej grupy.

<sup>2)</sup> Orzyc — rzeka, wpadająca do Narwi od północy powyżej Pułtuska. Wkra — dopływ północny Narwi koło Modlina. Według pierwotnego planu miały siły północnego skrzydła zatrzymać nieprzyjaciela na Orzycu, faktycznie odwrót poszedł aż do Wkry i z tej rzeki dopiero rozpoczęto przeciwnatarcie.

<sup>3)</sup> Aluzja do odprawy, która odbyła się w Modlinie, w sztabie 5-ej armii generała Sikorskiego, a na którą zjechali: generał Józef Haller, dowódca frontu północnego, jego szef sztabu, pułkownik Zagórski i generał Rozwadowski.



porty, pisane z tych bojów. Tyle w tym nonsensów i tyle bezwiednego komizmu. Zaczyna się to od nagłego zamiaru, by wtedy, gdy wszyscy się cofają, pójść ze skromnymi siłami z Modlina aż za Orzyc pod Ostrołękę. Cóż to szkodzi herojowi ze szkoły Departamentu Wojskowego N. K. N.? Gdy zaś siły ma zwiększone i gdy, zdawałoby się, heroiczny zamiar bardziej jest możliwy, zaczyna kontentować się Wkrą, która płynie tuż pod Modlinem. Heroje wtedy, zebrane w Modlinie, decydują, że mają rozbić 15-tą armię sowiecką. Lecz na ich nieszczęście idzie na Modlin nie 15-ta, ale 3-cia armia. W meldunkach jednak, zgodnie z decyzją herojów, bita jest ciągle 15-ta, która właściwie sama bije słabe oddziały awangardy armii Sikorskiego, gdyż cała reszta tej armii jest zaangażowana przeciwko 3-ej armii nieprzyjaciela, atakującego uporczywie Modlin. Kończy się owa śmieszna platanina słów i krzyków o zwycięstwach odebraniem Nasielska od 3-ej armii sowieckiej i to z wielkim trudem. «W dniu 16 sierpnia główne siły 15-ej armii i część 3-ej armii nieprzyjacielskiej zostały pobite i odrzucone w kierunku północno-wschodnim».

Jeżeli zatrzymuję tak długo czytelnika nad tym operetkowym artykułem, to dlatego, iż przyczynił się on znakomicie — przynajmniej dla mnie — do wyjaśnienia pytania, po co właściwie w Biurze Historycznym armii polskiej historia uprawiana jest w tak swoisty, kukielinowski sposób. Przyczynia się to do wytlumaczenia, dla kogo właściwie tańczy tak zalotnie Kukielinka, gdy fałszywie cytuje Naczelnego Wodza tejże armii polskiej, której Biurem Historycznym rządzi generał brygady Kukiel. Wspomniałem przy tym o herojach legionowych, co w Modlinie swoje zjazdy nad Wkrą czynili. Wspomnienia legionowe należą do tych, dla których zawsze mam pewną słabość serdeczną.

Przepraszę więc z góry każdego z czytających, że nieco nad tymi wspomnieniami o herojach się zatrzymam. Są one zresztą ściśle związane z generałem brygady Kukielem, autorem utworu w «Bellonie». Nieraz bowiem już w przeszłości legionowej, tak mało, niestety, znanej w Polsce, łączą się wszystkie imiona herojów legionowych, co się nad Wkrą zebrało w r. 1920, z historykiem armii polskiej.

Heroje legionowe z nad Wkry, Józef Haller, Zagórski i Sikorski, mieli w Legionach zupełnie specjalną, powiedziałbym specyficzną sławę. Pobudzała ona do wybuchów śmiechu bodaj wszystkich legionistów i cytowana była z niesmakiem w sztabach austriackich i niemieckich. Niekiedy wydawało mi się, że jest to specjalna intryga austriacko-niemiecka, gdy tych,

co nazywali «das sind die echten Legionäre» (są prawdziwymi legionistami), wykpiwali otwarcie za ich istotnie humbugowy i groteskowy od chwalebny styl raportów i opowiadań o bohater- skich czynach swoich. Gdy była mowa o patrolu, wychodzą- cym na przedpole zasiek drucianych, — trąbiono w huczne trąby o zwycięstwie legionowego żołnierza; gdy przyprowa- dzono jednego nieszczęśliwego jeńca — grała już cała orkie- stra symfoniczne utwory herojów. Kiedy zaś dokuczylili już wszystkim tą nieznośną brzęczącą nutą, wymyślali straty, po- niesione w bojach, dla udowodnienia tej chwalebny. Znana jest w Legionach anegdota, jak z t. zw. c. i k. Komendy Legionów telefonowano o konieczności wysłania patrolu do jakiegoś źró- delka przed drutami, gdyż sytuacja wydawała się taką, iż «ga- rantyrować można straty przy Quelli»<sup>1)</sup>).

Są dokuczliwe muchy, podobno lubujące się w gnoju — które męczą ludzi huczny, a jakby zupełnie pozbawionym sensu lotem. Jakby nerwy, podrażnione pustotą wartości mu- szego żywota, wyładowały się w bezmyślnym ciągłym prze- latywaniu z miejsca na miejsce jedynie dla zrobienia przykro- ści huczny nonsensem. «Die echten Legionäre», jak tych herojów legionowych z drwiącym uśmiechem nazywali Niem- cy, byli takimi muchami, jak mnie się zdawało, nasłanymi na nas, legionistów, dla upokorzenia Legionów i dla usprawiedli- wienia różnych względem nich sekatur i przesładowań. «Die echten Legionäre!!!» Raritas «und Spezialitäten!!!»<sup>2)</sup> Ale za drwiny, no i za przyjemniejsze rekompensaty mieli protekcje i to protekcje niemałe. Wobec tego, że nawet buty zdejmowali zwycięsko, więc nawet pucybuty zwycięzcy otrzymywali gwiazdki i szlify, także dlatego, by być «auch echte Legionäre».

Lecz gdy Józef Haller i Zagórski zajmowali się zwycię- stwami bliżej frontu, do tyłów dla zwycięstw wydelegowany był Sikorski — szef Departamentu i to Wojskowego. Ten szalał referatami. Referatami zasypywał wszystko: i biura szpie- gowskie niemieckie i austriackie, i wszystkich możliwych i nie- możliwych polityków austriackich, no i wszystkie posterunki «agitacyjne», rozsiane po ogłupiałej od wojny Polsce. Referaty te byłyby ciekawą podstawą dla badań jakiejś komisji histo- rycznej, która może, mając «dokument», przez jakiegokolwiek «biurko» przedstawiony, uwierzyłaby w dziwnie zabawne pod

<sup>1)</sup> Wyrażenie to było użyte przez jednego z oficerów austriackich z Komendy Legionów w 1915 r., wypowiedziane w żargonie niemiecko- polskim — wykpiwane było, jako jaskrawy objaw tej metody rozmyśl- nego szukania strat, by nimi udowodnić swoje bohaterstwo.

<sup>2)</sup> Rzadkość i specjalny.

względem historycznym rzeczy. Dowiedziałyby się bowiem ta komisja, że w Piotrkowie przebywał w owe legionowe czasy jeden mąż, zwany szefem Departamentu Wojskowego N. K. N., pułkownik Sikorski, który pomimo swej skromnej funkcji miał olbrzymie znaczenie światowe. Od niego bowiem zależało, komu będzie oddana korona polska. Czy królem polskim będzie sam cesarz austriacki Karol, czy jego kuzyn, arcyksiążę Karol Stefan <sup>1)</sup>, czy do Warszawy zjedzie który z książąt saskich, czy wreszcie stanie kandydat wirtemberski, bawarski, ba — sam cesarz niemiecki, Wilhelm, lub który z jego synów. Wszystko to zależało albo bezpośrednio od plk. Sikorskiego, szefa Departamentu w dodatku Wojskowego N. K. N., albo od tego, by adresat, dla którego przeznaczone były te referaty, w czymkolwiek pomógł temu wybitnemu mężowi stanu, ubranemu nieskromnie w skromny mundur pułkownika Legionów. W czymkolwiek, no — chociażby w powtórzeniu szeptanej na ucho przy wręczaniu referatu, ubliżającej komukolwiek, zwykle fałszywej, czy brudnej plotki.

Nadto, według tych historycznych referatów, zależało nie od kogo innego, jak od tegoż Sikorskiego, czy wojsko polskie będzie w ogóle istniało, czy też trzeba się rozstać z tym marzeniem, gdyż I Brygada Józefa Piłsudskiego tak zbrodniczo i niepatriotycznie się zachowuje. Od Sikorskiego też zależało w myśl tych referatów, czy ilość polskości (np. trochę mniej czy więcej języka polskiego) będzie w owym wojsku dopuszczona, przy czym zawsze doradzano w referatach umiarkowanie w dobijaniu się praw dla tego języka, gdyż zagrożona będzie możliwość, by Polak (czytaj Sikorski) był młodszym referentem w dziale personalnym w biurze ministerium honwędów polskich.

Pytanie więc, które stawiam, polega na zagadnieniu: czy można napisać historię owych czasów legionowych na podstawie referatów Sikorskiego, szefa Departamentu Wojskowego N. K. N.? Przypuszczam, że można byłoby znaleźć historyka — naturalnie, nie bezinteresownego — który, opierając się na tych «dokumentach historycznych», mógłby udowodnić, że w r. 1916, 1917 i 1918 w Piotrkowie był zapoznany w owe czasy mąż stanu — Sikorski — przed którym od czasu do czasu drżał Paryż, Londyn, Moskwa, Petersburg, ba — nawet Portugalia! Mniej więcej postępuje w ten sposób i p. Kukiel, gdy spokoj-

---

<sup>1)</sup> Arcyksiążę habsburski Karol Stefan z Żywca wymieniany był przez pewien czas, w okresie wojny, przez politycznych plotkarzy, jako domniemany kandydat na tron polski.

nie opiera wszystkie swe wywody na «juzowanych» rozmowach gen. Rozwadowskiego o koncentracji w Siedlcach. Opuściła przy tym p. Kukiel zupełnie w swych rozważaniach cytowaną zresztą moją książkę «Rok 1920», w której ani słowa o koncentracji w Siedlcach nie ma, są natomiast aż dwie strony o Kowlu, o którym znowu p. Kukiel ani słowa nie mówi.

Na koniec dykteryjka o rozmowach «juzowych». Kiedyś w wagonie słyszałem zabawną rozmowę dwóch kobiet. Jedna z nich boleśnie skarżyła się, że została haniebnie przez jakiegoś mężczyznę oszukana. Mianowicie, po wielu scenach i naleganiach otrzymała od owego mężczyzny depezę — naiwnie dodała: napisaną drukowanymi literami — obiecującą przywiezienie dla niej nowego kostiumu i jedwabnych pończoszek. Uwierzyła w obietnicę święcie, gdy drukowane juzowe litery wysylabizowała, ale, niestety... pończoszki na jej nóżkę nie wskoczyły mimo juzowej depezy. Pan Kukiel sylabizował juzowe drukowane litery tak długo, aż zdołał uwierzyć i w Can-nae, i w Siedlce, podczas gdy w istocie ani Cann, ani koncentracji w Siedlcach nigdy nie było. Były tylko liczne juzowane rozmowy gen. Rozwadowskiego o tych pończoszkach strategicznych. Doprawdy, szkoda przy oszczędnościowej polityce pieniędzy na taką historię, szkoda też i wojska, mającego historyka, wierzącego lub udającego, że wierzy, w juzowane pończoszki, chociażby jedwabne.

## PRZEDMOWA DO JEDNODNIÓWKI «PRZEŁOM»

(22 października 1925 r.)

*W listopadzie 1925 roku wyszła nakładem Polskiej Organizacji Wolności publikacja pod tytułem «Przełom. Jednodniówka poświęcona wypadkom 7—11 listopada 1918 roku». Na treść tej jednodniówki złożyło się kilka wspomnień wybitniejszych działaczy w dobie przewrotu 1918 roku.*

*Piłsudski napisał do tego wydawnictwa niżej przytoczoną przedmowę o chlubnej przeszłości P. O. W., która potrafiła w okresie walk o niepodległość wytworzyć w sobie olbrzymią siłę moralną.*

Ludzie bez «wczoraj», ludzie bez «dzisiaj» i ludzie bez «jutra» — tak możnaby podzielić gatunek ludzi na świecie. I nieraz, gdy myślę o rozpowszechnionej obecnie tak szeroko